

Z GRZEGORZEM MARKOWSKIM solistą grupy PERFECT rozmawia Bohdan Gadomski

BOHDAN GADOMSKI: Ale się zmieniłeś! Oglądając niedawno Twój występ w TV, nie byłem pewien, czy Ty to na pewno Ty, czy może ktoś inny. Teraz, gdy sprawa się wyjaśniła, powiedz — ile pracy i samozaparcia kosztowała Cię ta metamorfoza?

GRZEGORZ MARKOWSKI: Wbrew pozorom, pracy nie było tak dużo. Pewnego dnia okazało się, że do tej pory nie śpiewałem tego, co powinienem. Wrodzona witalność, tłumiona przez parę lat, dała teraz znać o sobie.

B. G.: Pamiętam Ciebie z Teatru na Targówku,

stęp w smokingu, w telewizyjnym „Koncercie życzeń”, powinien mnie zabić. Ale nie miałem, więc żyję i śpiewam.

B. G.: Chwytałeś się wtedy różnych desek rantunku, np. śpiewałeś od rana do wieczora dla wycieczek w warszawskim „Podwieczorku przy mikrofonie”, że też się tam nie zdarłeś?

G. M.: W „Podwieczorku przy mikrofonie” śpiewa się 6 razy dziennie, ale na 1/10 głosu, tak mógłbym śpiewać do emerytury. A śpiewając na koncertach rockowych, po trzech imprezach zaczynam mieć sforsowane gardło.

NIE WŁOŻĘ SMOKINGU

gdzie wyróżniałeś się spośród innych piosenkarzy. Czy Ciebie też tam wyróżniono?

G. M.: Tak, z powodu zbyt długiego nosa. A tak na serio, to miałem szczęście trafić na lepszy od innych repertuar.

B. G.: Ale za to miałeś najniższą stawkę?

G. M.: No tak, ale przecież wtedy dopiero zaczynałem.

B. G.: Koledzy mówili, że bardziej lubiłeś pieniądze niż pracę w porządnym teatrze, dlatego porzuciłeś „Targówek” i pojechałeś na chałtury w estradowe trasy. Tego się po Tobie nie spodziewałem!

G. M.: Tak, to prawda. W teatrze zakończyłem pewien etap pracy i wiedziałem, że już nic nowego z tego nie wyniknie. A co do pieniędzy, nie były one większe, niż w teatrze.

B. G.: Po drodze było Studio Rozrywki „Victoria”, w którym chyba niewiele mogłeś się nauczyć?

G. M.: To też było nowe doświadczenie, praca w zespole wokalnym. Dyscyplina śpiewania w 6 osób, dała mi pewne doświadczenie innego typu.

B. G.: Niedługo w tej dyscyplinie pracy wytrzymałeś Odszedłeś, bo chciałeś być solową gwiazdą, tylko, że Ci się to nie udało.

G. M.: Muzyka grupy Victoria Singers, interesowała mnie po prostu mnie, nie potrafiłem odnaleźć się w niej do końca. Później jako samodzielny piosenkarz, trafiałem na różnych kompozytorów, przyjmując już napisane utwory, które odpowiadały mi mniej lub bardziej, ale w sumie nie śpiewałem tego, co powinienem.

B. G.: Śpiewając w Victoria Singers, miałeś szansę współpracować ze znakomitą Grupą VOX. Do współpracy nie doszło. Kto — kogo, nie chciał?

G. M.: Pewnego dnia, znaleźliśmy się na rozdrożu: ja i przyszła grupa VOX. I bardzo czule się pożegnaliśmy.

B. G.: Aby jakoś się jednak wyróżnić, ubrałeś się w biały smokingu i śpiewając oraz tańcząc walca, udawałeś piosenkarza typu Kazimierz Kowalski. Na szczęście, skończyło się na tym jednym występie, chociaż w TV. Mam nadzieję, że Ciebie to nie załamało?

G. M.: Gdybym miał managera, to za ten wy-

B. G.: Ciekawy jestem jak eksploatowały Ciebie ZPR-y w Radomiu?

G. M.: I tego się dowiedziałeś! Cały ten okres współpracy z ZPR w Radomiu był cholerną pomyłką, udawałem kogoś kim nie jestem.

B. G.: A kogo?

G. M.: Faceta w garniturze, któremu jest do twarzy z muszką.

B. G.: Nie miałeś nawet czasu, aby solidnie przygotować się do występu na FFP w Opolu i tą drogą wejść na rynek?

G. M.: Wejście na rynek przez festiwal opolski jest nieporozumieniem. Owszem, paru osobom się to udało, mnie — nie. Wiem tylko, że powinienem to, co robię obecnie, zacząć już dużo wcześniej.

B. G.: Ale byłeś za to na dwóch międzynarodowych festiwalach piosenki i...

G. M.: Występowałem na festiwalach w Castlebar i Coven (Irlandia), gdzie otrzymałem wyróżnienia. Nie miało to jednak żadnego znaczenia w mojej dalszej pracy.

B. G.: Wiem, że przygotowałeś się do udziału w Światowym Festiwalu Piosenki w Tokio. Nie za wysoko mierzyłeś?

G. M.: Oczywiście, że za wysoko. Z taką twarzą jak moja, powinienem straszyć małe dzieci, które są niegrzeczne. Tak samo myśleli pewnie w Japonii.

B. G.: Zakończmy już bilans Twoich samodzielnych poczynań, czy dałeś już sobie spokój z marzeniami o karierze Krzysztofa Krawczyka?

G. M.: Przez 8 lat śpiewania, orbitowałem w różnych układach zawodowych i chyba potrzeba było tych lat, szkoda, że trwało to aż tak długo. Potrzeba było 8 lat, aby zrozumieć, że autentyczna muzyka i takie śpiewanie wybronią się same.

B. G.: Ile masz lat?

G. M.: 28.

B. G.: I dobrze się czujesz w nowej roli — idola nastolatków?

G. M.: Chyba nim nie jestem, ale nareszcie widzę, że coś się podoba, albo nie, gdyż przez poprzednie lata śpiewałem nigdy nie wiedziałem, czy się podobam, czy nie, słysząc przykładowe okłaski.

B. G.: Na koncertach Perfectu, młodzież wpada w trans. Ty razem z nią, zdejmując koszulę, wiążąc ciało łańcuchem i rzucając mikrofonami. Ty grasz kogoś takiego, czy serio jesteś młodzieżowym wokalistą?

G. M.: Trudno powiedzieć — czy młodzieżowym. Np. Mick Jagger ma 40 lat i uprawia muzykę rockową, znajdując wciąż wiernych odbiorców, którzy niekoniecznie muszą mieć 15 lat. Śpiewanie muzyki rockowej sprawia mi niekontrolowaną radość i trudno mówić o udawaniu.

B. G.: Śpiewasz na full, to fakt, nigdy się nie oszczędzasz?

G. M.: Nigdy i w niczym. Temperatura koncertów jest tak wysoka, że przestaję sam sobą sterować, wychodzi ze mnie murzyńska natura.

B. G.: Ale też coraz częściej bywasz zachrypnięty?

G. M.: Tak, dzisiaj byłem u lekarza, który zabronił mi śpiewać. Ale wystąpię, bo rozprzodano 1600 biletów. Każdy koncert traktuję jako pierwszy i ostatni, dlatego chudnę po nim 2 kg i chrypnę.

B. G.: Jak długo zamierzasz się tak wdzierać?

G. M.: Dopóki będę miał siłę i na widowni będą choćby trzy osoby.

B. G.: Przed współpracą z Perfectem, śpiewałeś na własne nazwisko, teraz jesteś prawie anonimowy, a wiem, że to Ci nie bardzo odpowiada. A więc?

G. M.: To nieprawda, że mi nie odpowiada. Wkład każdego z członków zespołu jest taki sam. I w końcu najważniejsza jest muzyka. Wymienianie tego, czy innego nazwiska jest dla mnie bez znaczenia.

B. G.: Mody muzyczne i młodzieżowi idole, zmieniają się jak w kalejdoskopie. Masz tę świadomość?

G. M.: Mam. W tej rozmowie mówiliśmy o tym, że muzyka rockowa istnieje już wiele lat i będzie jeszcze istnieć długo. W całej tej zwiariowanej karuzeli, wszyscy znajdują miejsce dla siebie na jak długo będą chcieli.

B. G.: A kiedy moda na rock jednak minie?

G. M.: Jeżeli minie, a ja będę śpiewał nadal, to zmienię zawód, ale białego smokingu nie założę.

Rozmawiał:

BOHDAN GADOMSKI

